

Misja: eksmisja

O demagogii w polityce lokalnych władz w Europie wobec Romów

☼ W całej Europie likwidowane są obozowiska i prowizoryczne miasteczka romskich imigrantów. ☼ Dlaczego władza tak ochoczo ucieka się do eksmisji? ☼ Dlaczego – zamiast rozwiązać problem – wybiera rozwiązanie siłowe!?

Tommaso Vitale

Likwidacje obozowisk romskich, ustawiczne i cykliczne, gwałcą prawa i godność ludzką. Eksmitowanym nie daje się żadnej alternatywy, żadnych ofert mieszkaniowych. Akcje te nie dość, że zubażają politykę, redukując ją do poziomu demagogii, to jeszcze utrwalają stereotypy na temat Romów. Nie będę się tu koncentrował na kwestii naruszania praw człowieka. Skupię się natomiast na politycznych i kulturowych skutkach eksmisji, aby - w konkluzji - przytoczyć przykłady postępowania wobec Romów opartego na zrozumieniu i solidarności.

W imię „wyższych celów”

Eksmisja jako taka jest tylko jednym z instrumentów polityki publicznej. Stosuje się ją tam, gdzie dochodzi do ataków na własność (prywatną lub publiczną), albo kiedy pojawia się zagrożenie dla zdrowia czy życia ludzi. Problemem nie jest zatem samo narzędzie, ale jego zastosowanie. We włoskim Bergamo na przykład w drugiej połowie poprzedniej dekady zaferowano ponad 400 Romom stałe mieszkania. W efekcie sami Romowie uczestniczyli w likwidacji swych dawnych prymitywnych siedzib. Robili to we współpracy ze służbami oczyszczania miasta, co – notabene – dało spore oszczędności budżetowi gminy. Natomiast oczywistym efektem eksmisji – o ile nie są poparte propozycją mieszkaniową – jest tylko wypchnięcie ludzi na ulice, w jeszcze gorsze warunki.

Władza uzasadnia eksmisje Romów dobrem samych eksmitowanych, a także interesem mieszkańców dzielnic położonych w sąsiedztwie nielegalnych obozowisk. W istocie jednak dobro Romów nie jest tu wcale najważniejsze – przecież ludzie zostają bez domów i jakiegokolwiek wsparcia. Hasła o zabezpieczeniu interesu mieszkańców okolicznych dzielnic też nie można poważnie traktować, bo przecież po każdej eksmisji Romowie i tak wracają i ponownie zajmują te same miejsca. Mechanizm ten jest zatem mało skuteczny, w dodatku obciążony znacznymi kosztami ekonomicznymi i naznaczony cierpieniem ludzi. Dlaczego więc nadal się go stosuje? Dlaczego urzędnicy nie popatrzą po prostu w twarz ludzi eksmitowanych? Dlaczego nie posłuchają ich historii? Dlaczego nikt nie podejmuje z nimi dialogu, by znaleźć rozwiązanie zadowalające obie strony?

Polityka dzielenia

Eksmisje kosztują. Kosztują chyba więcej niż realizowanie sensownej polityki społecznej i więcej niż inwestowanie w edukację, a zwłaszcza wspieranie nauczycieli zajmujących się dziećmi romskimi, które często nie władają biegle językiem kraju, w którym przebywają. Owszem, eksmisje są pewnie tańsze niż zaferowanie ludziom mieszkań. A jakie efektowne! Tworzą wrażenie, że władza lokalna cokolwiek robi.

W wielu regionach Europy Zachodniej władze lokalne nie bardzo przejmują się problemami Romów - nie tworzą programów pomocowych, nie szukają skutecznych rozwiązań ich problemów. Istnieją oczywiście wyjątki, które słusznie Unia Europejska premiuje i wskazuje jako wzorcowe. Ale w bardzo wielu miastach władze obok ekstremalnej polityki segregacji (to jest tworzenia osiedli specjalnych, przeznaczonych tylko i wyłącznie dla Romów) stosują ciągle eksmisje. W rezultacie działania różniące ludzi pod względem etnicznym powodują wyodrębnienie się grupy osób, które łądzą na marginesie życia. I to właśnie te osoby zajmują nielegalnie jakies niezamieszkałe tereny, a w końcu stają się ofiarami eksmisji. To zgrany scenariusz. Władze miast, które zdecydowały się na takie uproszczone działania, nie próbują nawet szukać nowych, lepszych rozwiązań, nie zdobywają się nawet na wysiłek wysłuchania Romów. Innymi słowy, decydują się na radykalne uproszczenie swej polityki w odniesieniu do imigrantów romskich, a także Romów miejscowych mających obywatelstwo danego kraju. Eksmisje to działania, które są wynikiem polityki opartej na demagogicznej tezie, że rozwiążą problem romski. Jednak ani nie rozwiązują problemów jakości życia eksmitowanych Romów, ani problemów współistnienia i dobrych relacji między różnymi grupami społecznymi. Cele tych działań są tylko i wyłącznie prymitywne polityczne. To cele aktorów sceny politycznej, którzy uważają, że pozyskają dla siebie większy poklask, mogąc się pochwalić efekciarskim, rzekomo wielkim zaangażowaniem, niż gdyby problemami Romów zajęli się na poważnie. Skupieni są tylko na wynikach działań dotyczących własnej osoby. To właśnie jest demagogia. Demagogia, która zagłusza i niszczy dobre pomysły. W rezultacie nawet niskobudżetowe projekty pomocy Romom nie są realizowane. Projekty, do realizacji których na dobrą sprawę wystarczyłoby skoordynowanie różnych działań (w zakresie mieszkalnictwa, edukacji, kultury i pomocy społecznej), osób i instytucji (publicznych i prywatnych) prowadzących je oraz celów działań (krótko-, średnio- i długoterminowych).

Dlatego zatem z całej gamy różnych możliwości władze najchętniej wybierają właśnie eksmisje, te cyklicznie powtarzające się eksmisje? Te wyglądające

zawsze tak samo operacje demontażu nielegalnych osiedli, które i tak niedługo powstają na nowo w innym miejscu? Dlaczego podejmuje się decyzje kosztowne, a tak nieskuteczne?

Eksmisje dotyczą miejsc zazwyczaj nierzucających się w oczy, ale – oczywiście – dostrzeganych przez lokalne media. Gdy dochodzi do likwidacji jakiegoś obozowiska, skupia się uwagę lokalnej społeczności na konkretnej grupie Romów. I wskazuje się ją jako rzekomo odpowiedzialną za pogorszenie się jakości życia ludzi mieszkających w danej okolicy. Eksmitowani Romowie ponoszą konsekwencje nieustającej dyskryminacji. Ale jest także inny efekt takich działań: zbiorowe oglupienie, skutkujące społecznym przyzwoleniem na uruchomienie procesów segregacji.

Środek: demagogia, cel: władza

Dlatego eksmisje społeczności romskiej należy traktować jako akcje oparte na demagogii. Dotykamy tu samej istoty choroby współczesnej demokracji, w której coraz mniej dąży się do osiągnięcia konsensusu w rozwiązywaniu problemów czy we wspieraniu pokojowego współistnienia różnych jednostek i grup. Coraz częściej politycy zdobywają akceptację wyborców i elit rządzących poprzez tylko i wyłącznie aktywność w mediach. Pokazują w nich rzekome zaangażowanie w rozwiązywanie różnych problemów. Pokazują, że są obecni w miejscach, gdzie ludzie borykają się z różnymi problemami, kłopotami. Skutkiem powtarzających się co jakiś czas eksmisji Romów są nie tylko oglupianie ludzi i banalizacja oraz marnotrawienie pożytecznych inicjatyw. Mają one również znaczny wpływ na kulturę: wytworzą wzorce postrzegania i interpretowania rzeczywistości.

Likwidacje obozowisk i prowizorycznych osiedli tworzonych przez romskich imigrantów z Europy Południowo-Wschodniej przeprowadzane są w większości przypadków z pogwałceniem norm prawa tak krajowego, jak i międzynarodowego. Najczęściej ofiary eksmisji nie są powiadamiane o postanowieniu likwidacji koczowiska. Podczas takich akcji często niszczone są dobra prywatne. W większości przypadków wyrzucanym ze swoich siedzib Romom nie oferuje się żadnych mieszkań zastępczych. Pojawiają się groźby rozbicia rodzin. A przecież podczas eksmisji podejmowanych w sytuacjach awaryjnych, np. zagrożenia budowlanych, takie postępowanie się nie przydarza! Likwidacje obozowisk romskich mają zatem charakter szczególny i wyróżniający (dyskryminujący) w podwójnym znaczeniu: raz, że nakierowane są tylko na jedną grupę etniczną, dwa, że przyczyniają się do tworzenia i powiększania się zjawiska dyskryminacji i wykluczania tej grupy. A wreszcie pogłębiają wrogię postrzeganie inności etnicznej i kulturowej Romów.

Romów w tych wszystkich działaniach traktuje się przedmiotowo. Nie rozmawia się z nimi, nie negocjuje się, nie uwzględnia się ich ekonomicznych możliwości czy zawodowych umiejętności. Przyjmuje się, że wszyscy Romowie są tacy sami. Takie przeświadczenie rozpowszechniane jest później w mediach, a wzmacniane obrazem ich ubóstwa i dyskryminacji. Kończy się na tym, że takie ujednolicające podejście do Romów przejmują także ci, którzy są przeciwko eksmisjom. W rezultacie wiele osób, nawet wśród działaczy na rzecz praw Romów, traktuje ich jako grupę niezróżnicowaną, o jednolitej, homogenicznej kulturze; jako grupę pozbawioną różnic społeczno-zawodowych czy zróżnicowania w dochodach. W taki oto sposób Romowie są postrzegani zawsze i w każdej sytuacji - jako słabi i niezdolni do działania.

Dr Tommaso Vitale

– włoski politolog i socjolog; wykładowca na Università degli Studi di Milano w Mediolanie i na uniwersytecie Science Po w Paryżu; gościnny wykładowca na Central European University (Budapeszt); autor książek i artykułów na temat m.in. konfliktów i zmian społecznych w metropoliach oraz segregacji przestrzennej; członek komitetu naukowego włoskiej serii wydawniczej „Globalizzazione, partecipazione, movimenti”

Niedostrzeganie stratyfikacji i wielorakości grup romskich prowadzi do utrwalenia się fatalizmu. Niektórym ludziom wydaje się, że te same osoby narodowości romskiej żebrzą od wielu lat. Nie dostrzega się możliwości integracji, perspektyw dobrego współżycia, mobilności społecznej. Nie wierzy się w możliwość działań społecznych wspierających rodziny najbardziej niezaradne, będące w najtrudniejszej sytuacji, ponieważ los całej grupy etnicznej wydaje się być przesądzony. W końcu sprowadza się to do przekonania, że Romowie chcą żyć w brudzie, w trudnych warunkach, że Romowie nie są zainteresowani zmianami na lepsze. A to nie ma żadnego potwierdzenia w rzeczywistości.

Rasizm, nienawiść, przemoc – co i rusz hasła te pojawiają się w lokalnych mediach w Europie Zachodniej w kontekście obecności Romów. I skutkują przypisywaniem ich wszelkich win, utrwalają krzywdzące stereotypy. Wszystko według starego scenariusza, rozpowszechnionego wśród populistycznej prawicy europejskiej.

W wielu krajach Europy Zachodniej, kiedy samorządy przystępują do likwidacji obozowisk romskich, robią to bez żadnego porozumienia z konsulatami rumuńskimi, bo dyplomacja rumuńska zrzeka się jakiegokolwiek odpowiedzialności, rezygnuje z bronięcia życia i godności swych obywateli. Po części wchodzi w to miejsce tzw. trzeci sektor, pojawiają się także przejawy solidarności ze strony małych, nieformalnych grup współczujących obywateli. Ale ich „broń” nie jest imponująca. Są, jeśli w ogóle, tylko ledwo zauważalni. Mają wiele dobrych pomysłów, zgłaszają sensowne propozycje w zakresie prowadzenia zrównoważonej polityki romskiej. Ale jest jeszcze ciągle spora nierównowaga sił; niewielka jest zdolność takich ludzi do mobilizacji społecznego poparcia i kompletna asymetria w konfrontacji z władzą.

Pochwała siły

W tej złożonej sytuacji wynikającej z zaniedbań i demagogii trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: coraz częstsze wykorzystywanie sił policji w celu rozwiązywania konfliktów i problemów współżycia społeczności odmiennych etnicznie. Chodzi o pokazanie danego miasta i samorządu lokalnego jako zdolnych do stosowania przemocy w majestacie prawa.

W tym względzie szczególnie wymowny jest przykład włoski. Otóż w naszym Pięknym Kraju [Bel Paese - uświęcone tradycją określenie Włoch – przypis tłumacza] stosowanie przemocy zgodnie z prawem jest prerogatywą państwa i jest realizowane przez wojsko (w odniesieniu do kwestii miejskich - przez karabinierów) i przez Policję Państwową, nie przez przyrządek taką właśnie noszącą nazwę. Nie należy lekceważyć faktu, że kontrola terenów i procedur likwidowania obozowisk romskich jest systematycznie realizowana z wykorzystywaniem policji lokalnej, w szczególności komórki o nazwie Centrum Rozwiązywania Problemów Terytorialnych [Nucleo Problemi di Territorio – przypis tłumacza]. Nie przypadkiem przecież miała miejsce taka sytuacja: 10 lutego 2010 roku Związek Zawodowy Pracowników [SdL – Sindacato dei Lavoratori – przypis tłumacza] Policji Lokalnej w Mediolanie wystąpił z oświadczeniem do prokuratora, w którym wyraża zastrzeżenia co do wykorzystywania przez zastępcę burmistrza i dowództwo policji lokalnej tejsze policji lokalnej do eksmisji w sytuacji nieobecności funkcjonariuszy publicznych do spraw bezpieczeństwa, bowiem przez związek interwencje te były postrzegane właśnie jako interwencje na rzecz porządku publicznego.

Z jednej strony istnieją oczywiście w tym układzie cele demagogiczne, zmierzające do pozyskiwania poparcia politycznego (zwłaszcza w kontekście stosunków koalicyjnych) oraz poparcia wyborczego poprzez uznanie pewnej „realności” działań samorządu lokalnego (co niekoniecznie oznacza „skuteczność” tych działań). Idzie w szczególności o stałe podsuwanie mediom do publikacji danych dotyczących liczby akcji eksmisyjnych, a zarazem ślaniem próśb pod adresem rządu centralnego o wysłanie wojska do pilnowania miasta.

Jednak jest w tym i coś innego: pokusa, by poprzez próby definiowania na nowo uprawnień i legalnego instrumentarium miasta potwierdzać swoją rolę i coraz większą władzę autonomiczną. Znaczącym przykładem jest tu Mediolan. Przeprowadzanie ustawicznych eksmisji może i nie było powszechnie dobrze postrzegane, ale wynikające z tego przededefiniowanie zakresu władzy i stopnia autonomii nie mogło zostać niezauważone.

Przypadek Mediolanu jest emblematyczny dla dynamicznych procesów widocznych w wielu innych miastach europejskich. Władze miast zarządzają eksmisje po to, by pokazać swoją siłę innym, sąsiednim gminom, władzom regionu, ale także władzom lokalnym czy ministerstwu spraw wewnętrznych. A chodzi tu o władzę dość „starą”, czy „staroświecką”, która nie bierze się z najnowszych wyrafinowanych możliwości, jakie oferuje Unia Europejska, nie z wykładów strategicznego programowania, nie z otwartego multipoziomowego koordynowania, nie z dedykowanych negocjacji czy współzawodniczącego pilotażu. Władza, o którą idzie, bierze się z eksponowanego stosowania przemocy. To władza w sobie i dla siebie. Niezwiązana wymogami odpowiedzialności (accountability) za wyniki, za bilans kosztów czy korzyści.

Zacznijmy od solidarności

Eksmisje pociągają za sobą twarde konsekwencje dla osób, które padają ich ofiarami. Eksmisje brutalizują życie lokalnej demokracji. Ale mają też doniosłe znaczenie kulturowe – z jednej strony oznaczają negowanie istnienia humanistycznej wspólnoty, a z drugiej nakręcają obieg fatalizmu. Jednakże nawet w sytuacjach, w których stereotypy i uprzedzenia są silniejsze, a rasizm pokazuje swoje bardziej brutalne i cyniczne oblicze, zawsze jest jakaś przeciwwaga. Są ludzie, którzy się spotykają, Romowie i nie-Romowie, czyli gadzie, są kręgi, kluby i stowarzyszenia, które promują takie spotkania. Dzieci zaczynają się razem bawić. Oto formy zorganizowanej solidarności. Czasami mieszkańcy są pozornie obojętni, o ile nie wrodzy, ale na przykład jakiś emeryt zaczyna organizować dla dzieci z nielegalnego obozowiska akcję zwaną we włoskich miastach „pedibus”, czyli wspólne chodzenie pieszo grupy uczniów pod opieką dorosłego do i ze szkoły podstawowej. Czasem zaczynają coś robić jakaś pielęgniarka, katecheta lub trener sportowy. Zaczyna się od bycia razem, od stopniowego poznawania się, rozpoczynają się wspólne przedsięwzięcia, targi pracy, doradztwo w zakresie edukacji czy zatrudnienia. Ważne rzeczy w życiu: wzajemna pomoc, aby cokolwiek zrozumieć z trudnego świata pracy, edukacji czy rynku nieruchomości.

Te formy lokalnej solidarności są słabe w zestawieniu z polityką, ale są twórcze. Denuncjują nadużywanie siły przez niektóre instytucje. Nabierają odwagi dzięki sojuszom z innymi instytucjami (np. ze szkołami). Odgrywają w pełni swoją służbę solidarności w kategoriach politycznych, przypominając o poszanowaniu konstytucji i żywotnych praw ludzi. Ich celem jest

zdobycie głosu dla siebie, ale i oddanie głosu Romom.

Eksmisja bez żadnej alternatywy dla eksmitowanego to maksymalny stopień stosowania demagogii w polityce miejskiej. Solidarność mieszkańców z przybyszami budzi nadzieję, pokazuje, że działania zwykłych ludzi potrafią być skuteczne, że przynoszą dobre efekty. W ten sposób rodzi się nowa perspektywa wspólnotowego życia razem w miastach. Tym bardziej gdy władze zaczynają dostrzegać dobre skutki lokalnie zmobilizowanej solidarności, a nie tylko słuchać głosów ksenofobicznych i rasistowskich. Kiedy zaczynają myśleć o rozmaitych instrumentach działań publicznych. Władze miast mogą i potrafią uprawiać skuteczną politykę integracji społecznej, choćby w ramach ograniczeń budżetowych. Nie zamykają wtedy oczu na realne problemy, także te związane z drobną przestępczością.

Głównym zadaniem wszystkich władz lokalnych jest przecież rozwiązywanie problemów ludzi i zapobieganie konfliktom, także, a może głównie, na tle etnicznym, a nie eskalowanie ich.

Tommaso Vitale

Z włoskiego przełożył Krzysztof Górski

Bibliografia:

<http://www.cee.sciences-po.fr/en/le-centre/research-team/258-tommaso-vitale.html>

Aktualne dane na temat eksmisji w miastach francuskich znajdują się na stronie:

<http://www.aedh.eu/Recensement-des-evacuations.html>

<http://ec.europa.eu/social>

Legros O., Vitale T., *Les migrants roms dans les villes françaises et italiennes : mobilités, régulations et marginalités*, Géocarrefour, vol. 86, n. 1, pp. 3-14, 2011

Na temat sytuacji francuskiej zob. Bruneteaux P., Benarrosh-Orsoni N., *Intégrer les Rroms?*, Paris, L'Harmattan, 2012

Pozwolę sobie odesłać do mojej pracy Vitale T., *Politiche possibili. Abitare le città con i rom e i sinti*, Carocci, Roma, 2009